Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 155 (Rok X, Nr 12) 15 czerwca 1950 Cena (Price) 1/6

POWRÓT PROFESORA VARGI

NIEDAWNO ukazał się w moskiewskiej „Prawdzie" artykuł na temat perspektyw gospodarczych Stanów Zjednoczonych, który ze względu na treść i autora zasługuje na baczną uwagę.

Podpisał go, uznawany kilka lat temu za doradcę Stalina i specjalistę od badania koniunktur ekonomicznych, prof. Eugeniusz S. Varga, członek Sowieckiej Akademii Nauk. Uczony ten popadł dwa lata temu w zupełną niełaskę, książki jego i pisma wycofano z obiegu, musiał publicznie odwołać swe „błędy" i ustąpić ze stanowisk, którymi był obsypany. To wszystko spotkało go dlatego, że pozwolił sobie głośno wątpić w nieuchronność kryzysu gospodarczego w USA po wojnie, wskazując na politykę interwencyjną Waszyngtonu, udoskonaloną w czasie wojny a umożliwiającą zwalczanie w zarodku niebezpiecznych przejawów spekulacji amerykańskiej gospodarki wolnorynkowej. Kreml zaś od chwili zakończenia wojny, przewidywał bliski i katastrofalny w skutkach kryzys w Ameryce, a przekonany o wyższości sowieckiego systemu, wyciągał stąd daleko idące wnioski na przyszłość. Zniszczenie, zubożenie i zadłużenie państw zachodnio-europejskich z jednej a sparaliżowanie kryzysem i masowym bezrobociem „cytadeli kapitalizmu" — USA z drugiej strony, były założeniami, na podstawie których wypracowano całą doktrynę i taktykę polityczną opartą o przeświadczenie wewnętrznego załamania świata zachodniego.

Wnioskami stąd płynącymi były, że opanowanie państw europejskich można pozostawić lokalnym partiom komunistycznym, których dynamizm na tle powszechnego chaosu wystarczy do przejęcia władzy bez uciekania się do interwencji zbrojnej, że kryzysy postępujące w metropoliach równolegle z pogłębiającą się walką o niezależność ludów kolonialnych stworzą idealne warunki uzyskania decydującego wpływu na rozwój wypadków w Azji i Afryce oraz że oba te zjawiska przyspieszone jeszcze zostaną przez kryzys amerykański eliminujący Stany Zjednoczone z czynnego udziału w tym dramacie i stwarzający dogodne możliwości dla przerzucenia i na ten kontynent akcji rewolucyjnej. Oczywistą konsekwencją logiczną było ustalenie, że w tej sytuacji stosunek sił bloku sowieckiego do otoczenia kapitalistycznego będzie miał trwałą tendencję przesuwania się na korzyść Moskwy.

Takie rozumowanie nie tylko wyłączało konieczność ale i celowość wojny. Świat cały, etapami w czasie i przestrzeni, przechodzić miał na stronę Moskwy, której jedynym zadaniem pozostawało wobec tego rozwijanie socjalizmu i jego sił zbrojnych we własnym państwie dla utrzymania centralnego charakteru Rosji Sowieckiej w świecie.

Tymczasem sprawy potoczyły się innym torem. Kryzys amerykański nie przyszedł i nie idzie. Przeciwnie, Stany Zjednoczone zdolne były nie tylko utrzymać swą produkcję i dobrobyt ale pomóc istotnie całej Europie zachodniej, w której partie komunistyczne straciły na sile i dynamizmie. Wprawdzie w Azji rzeczy poszły po myśli Moskwy ale i tam rewolucja nie zrealizowała stuprocentowo życzeń i planów Kremla. Afryka pozostała nadal poza zasięgiem sowieckim, Europa zachodnia związała się solidnie z zaatlantyckim arsenałem „kontrrewolucji" a nawet rysują się ostatnio fundamenty bariery antyrewolucyjnej w południowo-wschodniej Azji.

Dlatego fakt, że „Prawda" umieściła artykuł Vargi, twierdzącego nadal, że nie może być mowy o objawach kryzysu w Stanach, że przeciwnie odnotować tam należy proporcjonalne zmniejszenie bezrobocia w stosunku do przedwojny, posiada głęboką wymowę. Pismo to głosiło w ciągu ostatnich lat czterech nieuchronny i bezpośrednio bliski kryzys gospodarki amerykańskiej i przygotowywało sowieckiego czytelnika na katastrofę świata nie-stalinowskiego.

Dziś „Prawda", na pewno nie z własnej inicjatywy, rehabilituje tezy Vargi i przekreśla założenia, na których się polityka samoczynnego zwycięzenia w zimnej wojnie opierała. Kreml stwierdza, że na samopalenie „kapitalizmu" liczyć nie należy.

Zagraniczna polityka sowiecka była zawsze rezultatem przemyśleń wynikających z „diamatów" Lenina-Stalina. Skoro ocena sytuacji uległa tak podstawowej zmianie, diamat dyktować musi inne wnioski. Nie wydaje się możliwe, by nie wynikły stąd konsekwencje i dla sowieckiej polityki zagranicznej.

Albo Kreml dojdzie do przekonania, że trzeba pogodzić się z podziałem świata i ułożyć odpowiednio z „kapitalistycznym otoczeniem" (wierząc, że jeśli nie dziś to jutro Lenin będzie miał rację i otoczenie to zagryzie się wzajemnie), albo też w obawie, że otoczenie to gotowe być może jutro i zdolne do zniszczenia „dorobku rewolucji proletariackiej", dążyć będzie do wzmożenia napięcia międzynarodowego, usiłując siłą przeważyć szalę rozgrywki na swą stronę.

Nie słowa i deklamacje będą się tu liczyć. Tzw. traktanda, czyli listy spraw do załatwienia pęcznieją, a nic nie wskazuje na ustępliwość Moskwy.

KOMUNIKAT RADY POLITYCZNEJ

Stojąc na stanowisku ciągłości prawnej państwa polskiego, Polska Partia Socjalistyczna, Polski Ruch Wolnościowy „Niepodległość i Demokracja" oraz Stronnictwo Narodowe, współdziałające z sobą w ramach Rady Politycznej, podjęły kroki dla przywrócenia tego porządku prawno-konstytucyjnego i politycznego, który się wytworzył w ciągu wojny od zobowiązań Prezydenta Rzeczypospolitej z listopada 1939 r. począwszy, a który został głęboko naruszony przez nawrót do samowładnego sposobu wykonywania art. 13 konstytucji.

W tym celu stronnictwa te przeprowadziły ostatnio szereg rozmów z czynnikami, które popierają obecny sposób wykonywania konstytucji. Polska Partia Socjalistyczna, PRW „Niepodległość i Demokracja" oraz Stronnictwo Narodowe zakomunikowały swe stanowisko, zmierzające do: 1) oparcia kierownictwa politycznego o system stronnictw, wyznających demokratyczne zasady współżycia zbiorowego, 2) wykonywania ustawy konstytucyjnej w sposób demokratyczny, wykluczający samowładne sprawowanie władzy przez Prezydenta, 3) wyłonienie Rady Jedności Narodowej, wyposażonej w prawo kontroli nad rządem, złożonej z osób delegowanych przez stronnictwa a nie powołanych drogą nominacji, a także z osób nie związanych z żadnym stronnictwem, 4) zmiany na urzędzie Prezydenta Rzeczypospolitej, umożliwiającej osiągnięcie zjednoczenia politycznego.

Spełnienie powyższych wymogów pozwoliłoby doprowadzić do szerokiej jedności narodowej, oprzeć instytucje państwowe na emigracji o żywe siły polityczne i stworzyć — mimo nieuznawania rządu przez mocarstwa — warunki skutecznego działania na gruncie międzynarodowym. Jest to zadanie pilne, gdyż charakter i tempo wydarzeń międzynarodowych aktualizują coraz bardziej sprawę polską.

Czynniki, popierające obecny emigracyjny system rządowy, zajęły wobec zasadniczych postulatów, sformułowanych przez stronnictwa zasiadające w Radzie Politycznej, stanowisko negatywne, co uniemożliwia obecnie zjednoczenie polityczne w formach, jakie wytworzyły się po wrześniu roku 1939 i jakie były przestrzegane przez szereg lat. W tym stanie rzeczy wymienione stronnictwa uznały, iż dalsze prowadzenie rozmów jest bezprzedmiotowe.

Polska Partia Socjalistyczna, PRW „Niepodległość i Demokracja" oraz Stronnictwo Narodowe będą nadal prowadziły swą działalność w ramach Rady Politycznej i wzywają ogół polski na obczyźnie do udzielenia pracom Rady poparcia i osiągnięcia wspólnymi siłami możliwie najszerszego zjednoczenia politycznego na emigracji, celem wyzwolenia Polski z sowieckiej niewoli.

KONFERENCJA POLITYCZNA

W środę, 31 ub. m. w dużej sali „Białego Orła" odbyło się zebranie, zorganizowane przez stronnictwa współpracujące w Radzie Politycznej.

Na konferencję przybyło około 150 indywidualnie zaproszonych, wybitnych przedstawicieli polskiego życia politycznego, społecznego i naukowego. Wśród obecnych zauważyliśmy także szereg wyższych oficerów. Celem konferencji było ujawnienie przebiegu rozmów prowadzonych ostatnio z inicjatywy Rady Politycznej w sprawie zjednoczenia politycznego i utworzenia jednego ośrodka politycznego, który by był zdolny sprostać zadaniom, jakie ciążą na Polakach żyjących w wolnym świecie.

Konferencję zagaił przewodniczący Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej min. Jerzy Zdziechowski.

Jako pierwszy zabrał głos prezes Centralnego Komitetu Zagranicznego PPS p. Tomasz Arciszewski, który przedstawił znaczenie i rolę stronnictw zarówno na terenie kraju, jak i na emigracji w okresie minionej wojny; wkład, jaki stronnictwa wniosły do wspólnego wysiłku całego narodu w postaci państwa podziemnego, a także w prowadzeniu polityki polskiej na uchodźstwie, pozostanie trwałym dorobkiem tego dramatycznego okresu historii. Mówca szczególną uwagę poświęcił powołaniu rządu w r. 1944, który odrzucił propozycje jałtańskie, a był to przecież rząd, oparty o system stronnictw. Rozbicie na emigracji nastąpiło dopiero wtedy, gdy czynniki rządzące w Polsce przed wojną, poszły na drogę odrzucenia demokratycznej procedury, obowiązującej w kraju i na emigracji w czasie minionej wojny.

Drugi z kolei mówca p. Tymon Terlecki, przewodniczący Rady Naczelnej PRW „NID", scharakteryzował grupę, która opanowawszy symbole władzy, rozpętała niewybredną kampanię przeciwko stronnictwom. W istocie rzeczy jest to główny punkt programu grupy obecnie rządzącej, która zdaje się w ogóle nie widzieć potrzeby prowadzenia polityki polskiej na gruncie międzynarodowym.

Jako ostatni przemówienie wygłosił prezes Tadeusz Bielecki. Przemówienie to zamieszczamy w obszernym streszczeniu na innym miejscu bieżącego numeru. Wystarczy tu powiedzieć, że wywołało ono żywy oddźwięk wśród obecnych. Całość konferencji była potwierdzeniem słów prezesa Bieleckiego, że „proces zjednoczenia, raz rozpoczęty przez powołanie Rady Politycznej, toruje coraz bardziej drogę w umysłach Polaków".

BROSZURA RUCHU EUROPEJSKIEGO

Jesienią zeszłego roku w ramach Ruchu Europejskiego powstała osobna sekcja środkowej i wschodniej Europy, w skład której wchodzą przedstawiciele Bułgarii, Czechosłowacji, Jugosławii, Polski, Rumunii i Węgier. Ostatnio do sekcji tej przyjęci zostali również przedstawiciele państw bałtyckich. Z ramienia Polski w sekcji zasiadają pp. F. Białas, dr T. Bielecki, prof. S. Glaser, S. Korboński, R. Piłsudski, amb. E. Raczyński i min. J. Zdziechowski. Przewodniczącym sekcji jest członek Izby Gmin p. Harold Macmillan, jeden z czołowych przywódców brytyjskiej partii konserwatywnej, znany ze swych zdecydowanych poglądów w sprawie przywrócenia niepodległości krajom zza żelaznej kurtyny (m.in. w tym duchu wygłosił on przemówienie na ostatniej oficjalnej uroczystości 3-majowej w Londynie). Wśród wiceprzewodniczących sekcji znajdują się m.in. francuski senator E. Pezet i K. Vornik, prezes holenderskiej partii socjalistycznej. Z ramienia grupy polskiej wiceprzewodniczącym jest amb. E. Raczyński.

29 ub. m. sekcja środkowej i wschodniej Europy Ruchu Europejskiego ogłosiła broszurę pt. „Podstawa polityki wschodnio-europejskiej", która zawiera zarys programu dla tej części Europy po jej uwolnieniu. Broszurę podpisali wybitni politycy krajów zza żelaznej kurtyny, a wśród podpisów polskich obok wyżej wymienionych członków grupy polskiej sekcji znajdują się dodatkowo pp. T. Arciszewski, prof. W. Folkierski i gen. Bór-Komorowski. Wśród głównych tez broszury znajdują się następujące punkty: Europa nie może zachować się bez zjednoczenia w oparciu o moralne i polityczne zasady, które złożyły się na cywilizację europejską; każdy naród ma prawo do wyłonienia własnego rządu i decydowania o własnej strukturze społecznej bez zewnętrznej ingerencji; wolność jednostki musi być uszanowana; Europa powinna być ekonomicznie scalona; sztuczna bariera dzieląca zachodnią i wschodnią Europę musi

być uznana za ściśle przejściową i przeciwną rzeczywistym interesom wszystkich krajów europejskich.

W poszczególnych rozdziałach rozwinięte są zagadnienia współpracy ekonomicznej krajów środkowej Europy, ich uprzemysłowienia, podniesienia produkcji rolniczej oraz problem uchodźców politycznych. Wartość broszury polega na tym, że po raz pierwszy jedna z ważnych organizacji międzynarodowych, której w dużej mierze należy przypisać osiągnięte dotąd wyniki w dziedzinie współpracy europejskiej, wyraźnie stwierdza, że sama Europa zachodnia nie może utrzymać się przy życiu politycznie i gospodarczo bez Europy środkowej i że ta ostatnia stanowi nierozłączną część całości kontynentu.

W związku z ogłoszeniem broszury sekcji środkowej i wschodniej Europy Ruchu pisma popierające rząd p. Tomaszewskiego wpadły w niezrozumiały „szał oburzenia". Przy czym krytykuje się nie tyle treść broszury — każde tego rodzaju zbiorowe opracowanie, może być niedoskonałe — ile nazwiska osób, które ze strony polskiej rzecz podpisały. Jedno z tych pism pisze: „tylko rząd polski mógłby stworzyć zjednoczenie Polaków, Węgrów, Rumunów i Bałtów". Autor (p. Cat Mackiewicz) wzywa rząd do tej akcji już przez szereg miesięcy. Ale cóż z tych nawoływań, kiedy z rządem urzędniczym, nie reprezentującym rzeczywistych ruchów politycznych, nikt nawet ze środkowych Europejczyków rozmawiać nie chce. Gdyby emigracyjny Rejtan przyjrzał się nazwiskom Czechosłowaków, Węgrów, Rumunów, Jugosłowian czy Bułgarów, którzy obok reprezentantów polskich podpisali broszurę, musiałby stwierdzić, że są to znani przywódcy stronnictw w tych krajach. Niestety rząd urzędniczy może reprezentować tylko tego, kto mu dał teki, bądź ostatecznie siebie samego, ale nie może reprezentować prawdziwej opinii politycznej narodu polskiego. W rezultacie rząd taki nie ma żadnych szans na podjęcie rozmów nawet z przedstawicielstwami narodowymi na emigracji krajów zza żelaznej kurtyny. Gdyby było inaczej, chybaby już dawno gabinet p. Tomaszewskiego realizował uporczywe apele tak upartego swego poplecznika, jakim z wiadomych powodów stał się p. Mackiewicz. Drugi zarzut — także tylko personalny — dotyczy nazwiska prof. Glasera. Skromne to nazwisko podziałało jak czerwona płachta na byka. Tymczasem nazwisko p. Glasera znalazło się wśród podpisów polskich dawno przed powołaniem go do komitetu p. Mikołajczyka, głównie dlatego, że brał on udział od samego początku w Ruchu Europejskim poprzez „Nouvelles Equipes Internationales", które stanowią wspólną reprezentację kierunków chrześcijańsko-demokratycznych Europy zachodniej. Fakt, że p. Glaser znalazł się w grupie podpisów polskich, nie przesądza na przyszłość, że skład nazwisk nie ulegnie zmianie.

Nie przeceniając znaczenia broszury, należy stwierdzić, że stanowi ona ważny krok w kierunku zrozumienia przez Zachód roli środkowej Europy. Odgłosy prasowe, jakie broszura wywołała w głównych pismach angielskich, stanowią dodatkowe potwierdzenie tej oceny.

NIEPOKOJĄCE ECHA

Wszyscy mamy bacznie zwróconą uwagę na kraj i staramy się obserwować, czy układ Kościoła z reżimem przyniósł katolikom polskim istotne, choćby nawet krótkotrwałe wytchnienie. Krótki okres czasu i trudności w przeciekaniu z kraju niefałszowanych wiadomości nie pozwalają jeszcze na sąd zdecydowany. Nie brak jednak objawów niepokojących. Notowaliśmy wystąpienia radia krajowego w poprzednim numerze. W dalszym ciągu stwierdzić należy, że komuniści nie przestali wydawać pism przeznaczonych dla rozbijania duchowieństwa i podkopywania stanowiska episkopatu. Ukazuje się nadal nie tylko „Głos Kapłana" ale i będący, zdaje się, dodatkiem do niego „Głos Katechety". To ostatnie pismo stara się sparaliżować dodatnie skutki utrzymania nauki religii w szkołach.

Groźniejszym jeszcze objawem jest ponowienie się ataków prasy komunistycznej na biskupów. Wielki atak np. na ks. ks. bpów Stepę i Świrskiego przeprowadziła oficjalnie partyjna „Trybuna Ludu" za to, że mieli przeciwdziałać podpisywaniu przez księży ich diecezji komunistycznego „manifestu pokoju".

Równocześnie wzrasta terror w kierunku kolektywizacji rolnictwa przejawiający się między innymi pokazowymi procesami przeciwko opornym chłopom. Za krytykę projektu założenia kołchozu skazuje się na trzy do czterech lat więzienia. Coraz więcej też z każdym dniem jest procesów przeciwko „specom" z inteligencji, oskarżonym o sabotaż. Nasilenie tych procesów jest takie, że zaczyna to już wyglądać na zwykłą akcję „likwidowania" całej warstwy społecznej.

PLAN SCHUMANNA

Na pierwszy plan kłopotów międzynarodowych wysuwa się w tej chwili projekt Schumanna połączenia przemysłów stalowego i węglowego Niemiec i Francji. Sprawie tej w niedługim czasie poświęcimy znacznie więcej miejsca na naszych łamach. Tu tylko zanotujemy tylko pewne punkty najbardziej znamienne.

Sprawa przybrała w tej chwili charakter sporu angielsko - francuskiego. Wielka Brytania nie może wejść całkowicie w jakiś zachodnio - europejski kombinat gospodarczy bez wywrócenia całej delikatnej struktury gospodarczej Commonwealthu. Nie może ona z drugiej strony patrzeć obojętnie jak tuż pod bokiem powstanie zespół gospodarczy silniejszy od jej własnego i bardzo konkurencyjny ze względu na niższe koszty robocizny i w dużej mierze nowocześniejsze urządzenia techniczne.

Z drugiej strony zwalczanie tego projektu wprost jest nie wskazane ze względu na jego znaczenie dla obronności Europy zachodniej i znaczenie jakie do tej obronności przywiązują Stany Zjednoczone.

Dylemat nie jest łatwy i nawet wielkie zdolności negocjacyjno- handlowe Anglików nie łatwo go przezwyciężą.

Jeżeliby projekt był realizowany bez Wielkiej Brytanii, to dla Europy najważniejszym pytaniem stanie się, kto będzie miał faktyczną przewagę: czy Francuzi osiągną kontrolę gospodarki niemieckiej, czy Niemcy francuskiej.

Wiele przemawia za tym, że podobnie jak i poprzednie próby jednoczenia kikuta Europy w postaci jej wolnej zachodniej części, dokonywane na płaszczyźnie politycznej, i ta próba, gospodarcza, wyda owoc tylko bardzo częściowy.

Francja wystąpiła tu z bardzo efektowną inicjatywą jednoczenia zachodniej Europy dokoła Paryża. Ale w jakim stopniu posiada ona możliwość swobodnej decyzji i jaką siłą rozporządza do jej urzeczywistnienia w myśl przewagi swojej roli, to się dopiero pokaże.

„DZIEŃ SIŁ ZBROJNYCH"

Przyzwyczajeni byliśmy do tego, że wielkie rewie wojskowe i propaganda sił zbrojnych odbywały się na Placu Czerwonym w Moskwie, a natomiast Stany Zjednoczone zadowalały się pogodnymi obchodami odrębnych dni żołnierza, lotnika i marynarza. W tym roku uległo to zmianie. 20 maja w całych Stanach był Dzień Sił Zbrojnych, połączony z gigantycznymi rewiami i przemówieniami wyższych dowódców. W Waszyngtonie defiladę przyjmowali prezydent Truman i gen. Eisenhower. W San Francisco szef połączonych sztabów gen. Bradley przeciwstawił publicznie obowiązującej do niedawna polityce „containment" czyli powstrzymywania komunizmu politykę „stałej ekspansji wolności" i „złamania planów sowieckich" oraz domagał się programu pełnej mobilizacji i nadzwyczajnych pełnomocnictw dla Prezydenta. Zastępca Bradleya gen. Ridgeway powiedział w Portland, że świat znajduje się „w okresie poprzedzającym strzelanie".

Oczywiście odliczyć tu trzeba dużo na amerykańską manierę „overstatement" i chęć zaagitowania współziomków. Niemniej są to wypowiedzi i manifestacje, jakich nie mogłoby być jeszcze przed rokiem.

I zanotujmy jeszcze jeden znamienny fakt. Na zgromadzeniu w Portland przemawiali nie sami tylko Amerykanie. Przemawiał również Polak a mianowicie sekretarz przedstawicielstwa Rady Politycznej w Stanach Zjednoczonych, Adam Niebieszczański. Oświadczył on między in-

nymi: „Rząd komunistyczny osadzony w Warszawie przy pomocy sowieckich bagnetów nie jest w stanie spaczyć i zamącić braterskich uczuć, jakie naród polski żywi do narodu amerykańskiego".

WYSTĄPIENIA SEKRETARZA RADY POLITYCZNEJ W AMERYCE

Delegat Stronnictwa Narodowego, sekretarz Rady Politycznej na Stany Zjednoczone, p. Adam Niebieszczański, przebywa obecnie w stanie Maine, gdzie na zaproszenie Izby Handlowej, wygłasza odczyty w szeregu miast.

W Bath p. Niebieszczański przemawiał na publicznym zebraniu w City Hall. Przedstawił on zebranym sytuację w Polsce na tle ogólnego położenia międzynarodowego, nawołując do bardziej zdecydowanej postawy Stanów Zjednoczonych wobec Rosji Sowieckiej i komunizmu.

P. Niebieszczański przyjęty został na specjalnej audiencji przez gubernatora stanu Maine p. F. G. Paine'a. W długiej rozmowie gubernator wypytywał o sytuację za żelazną kurtyną, wykazując dużą znajomość stosunków europejskich oraz szczególną sympatię dla Polski.

Dotychczasowe odczyty p. Niebieszczańskiego cieszyły się dużym powodzeniem; prasa stanu Maine zamieszcza obszerne sprawozdania zaopatrzone fotografiami prelegenta.

PRZEWRÓT W KULTURZE CHIŃSKIEJ

Rząd komunistyczny chiński postanowił przystąpić do reformy, która, gdyby się udała, mogłaby oznaczać zasadniczy przewrót w ustroju kultury chińskiej. Mianowicie zapowiada on wprowadzenie alfabetu fonetycznego, wzorowanego na łacińskim. Chińczycy mają wspólną cywilizację ale nie mają jednego języka, lecz wiele zupełnie różnych. Mając wspólne pismo ideograficzne, które wymawia się rozmaicie lecz oznacza to samo, mają wspólną literaturę. Ponieważ pismo jest skomplikowane, opanować go może tylko pewna klasa ludzi, tworzących ponadplemienną elitę. Wprowadzenie powszechne alfabetu fonetycznego oznaczałoby udostępnienie nauczania masom a jednocześnie rozbicie jedności chińskiej na obszary językowe. Oznaczałoby przy tym również rewolucyjne zerwanie z przeszłością, bo całe piśmiennictwo tysiącleci stałoby się dostępne wkrótce tylko nielicznym specjalistom pisma ideograficznego. Charakter tego pisma jest taki, że uniemożliwia oddanie głębszej jego treści w tłumaczeniu na pismo fonetyczne.

Oczywiście dokonanie takiej reformy jest niełatwe, bo wymaga ogromnych środków na szkolnictwo i czasu na szkolenie nauczycieli i na przełamanie oporów.

JEDNOŚĆ CZY ROZBICIE?

PRZEMÓWIENIE PREZESA BIELECKIEGO WYGŁOSZONE W LONDYNIE 31.5.1950

Zanim przejdę do przedstawienia wyników rozmów, jakie mieliśmy na temat zjednoczenia polskich sił politycznych, chciałbym wspomnieć o położeniu międzynarodowym. Nie żyjemy w izolacji. Musimy się włączać w bieg wydarzeń międzynarodowych jako samodzielny czynnik.

Zanotujmy zatem główne zjawiska, jakie ostatnio miały miejsce w polityce światowej.

POŁOŻENIE MIĘDZYNARODOWE

1) Konferencja trzech ministrów spraw zagranicznych, która obradowała w maju w Londynie. W wielkim skrócie można stwierdzić, że oznaczała ona próbę uporządkowania świata zachodniego. Po stronie sowieckiej mamy władzę scentralizowaną, działanie szybkie i zaczepne; na Zachodzie zaś — akcję nieskoordynowaną, działanie powolne i natury obronnej. Stąd rzucająca się w oczy konieczność większego zespolenia sił na Zachodzie. Tempo wypadków jest coraz szybsze. W Ameryce pisze się, nie tylko mówi, że najwyżej cztery lata ma Zachód na zbudowanie siły wojskowej, która by odparła najazd sowiecki.

2) Plan Schumanna połączenia węgla i stali francusko-niemieckiej w jeden przemysłowy kombinat. Przedsięwzięcie nie na miarę czasów zwykłych, śmiałe, ale i ryzykowne zarazem. Wiemy, że Wielka Brytania niechętnie patrzy na związanie się całkowite z Europą, obawiając się, aby nie nadwyrężyć więzów z Commonwealthem. Stąd należy się liczyć z próbą realizowania projektu Schumanna na razie bez Anglii.

Porównano projekt Schumanna z koncepcją Karola Wielkiego sprzed z górą tysiąca lat. Istotnie zachodzi pewne podobieństwo z imperium Karola Wielkiego, które sięgało mniej więcej tam, gdzie biegnie dziś granica między zachodnim a wschodnim państwem niemieckim. Boję się, aby podobieństwo nie urwało się na zbieżności terytorialnej. Karol Wielki podbił i włączył ówczesne Saksonię i Bawarię do swego państwa, dziś Niemcy mogą podporządkować sobie Francję. Dużo zależy od tego, jak i czy wprowadzony będzie w życie plan Schumanna? Kto wystąpi w roli Karola Wielkiego: czy kanclerz Adenauer, czy minister Schumann?

Tak czy inaczej, musimy pilnie śledzić rozwój wydarzeń w Europie, gdyż obok niebezpieczeństw rysują się również nowe perspektywy dla polityki polskiej. W dzisiejszym przemówieniu idzie mi oczywiście nie o rozwiązanie postawionych problemów, ale o zwrócenie uwagi na niezwykłość i nowość zjawisk, jakie się dokoła nas dzieją. Nie wystarczy szablonowe rozumowanie. Trzeba własnej, oryginalnej twórczości umysłowo-politycznej, ażeby się w świecie nie zgubić, niebezpieczeństwa grożące Polsce odpierać, a z nadchodzącej koniunktury korzystać. Dla przykładu wymienię, że gdyby doszło do stworzenia unii zachodnio-europejskiej z Niemcami, to dla zrównoważenia odzyskujących szybko swoją przedwojenną pozycję Niemiec będzie konieczna na wschodzie silna Polska z granicą na Odrze i Nisie Łużyckiej. Albo inne zagadnienie. W czasie konferencji trzech ministrów powołano komisję studiów nad problemem migracji. Gdyby się wyszło ze studiów i gdyby doprowadzono do rozładowania przeludnienia Niemiec zachodnich, mogłoby to osłabić ostrze kwestii wysiedleńców ze wschodu w Niemczech, a tym samym wzmocnić naszą pozycję na ziemiach odzyskanych.

3) Stany Zjednoczone stoją dziś przed faktem powstrzymania bolszewizmu w Europie i postępującego zalewu Azji przez komunizm. Wobec tego polityka amerykańska zaczyna przechodzić w Azji na politykę containment, czyli powstrzymywania komunizmu, a w Europie stanęła przed nową fazą walki, bardziej ofensywną, sięgającą za żelazną kurtynę.

Na tle szukania nowych dróg w Europie przez politykę amerykańską może i powinna wypłynąć sprawa polska oraz naszych sąsiadów, to jest krajów położonych między Niemcami a Rosją. Istnieją niewątpliwe dowody zainteresowania tą częścią Europy, w której leży Polska. W Nowym Jorku powstał przed rokiem Komitet Wolnej Europy, a w Londynie sekcja wschodnia Ruchu Europejskiego, która ogłosiła dopiero co broszurę na temat Europy środkowo-wschodniej. Mówi się — z dużą zresztą słusznością — że Anglosasi chcą nas użyć jako narzędzia swojej polityki. To ich sprawa. Inna rzecz, czy to dałoby im spodziewane korzyści. Jeżeli tak jest, czy odpowiedzią ma być ucieczka od stosunków międzynarodowych z naszej strony, zostawianie pola jedynie tym, którzy są podatni na obce wpływy? Nie. Jedyna rada na to, kiedy nas chcą użyć do cudzych celów, nie dać się zrobić agentami, prowadzić własną, zgodną z interesami naszego narodu politykę polską, walczyć, gdzie się da, o polski punkt widzenia. Jest pewnikiem, że do wyobraźni naszych narodów przemówi jedynie samodzielna polityka, a nie służba obcym.

Kiedy łatwiej można będzie prowadzić niezależną politykę? Odpowiedź na to prosta. Jeżeli będzie jeden ośrodek polityczny. Przy istnieniu kilku ośrodków zawsze będzie możność przebierania i obniżania ceny całości. Rozbicie idealnie się nadaje do tego, aby w mętnej wodzie obcy ryby łowili.

A kraj?

SYTUACJA KRAJU

Zapominamy nieraz, że żyjemy i walczymy na emigracji dla kraju, że wyłącznym naszym celem jest odbu-

dowanie samoistnego państwa polskiego. Nie popełnię przesady, jeżeli powiem, że położenie kraju jest tragiczne, że pętla bolszewicka zaciska się nie z miesiąca na miesiąc, nie z tygodnia na tydzień, ale z dnia na dzień. Miarą sytuacji w kraju jest rozpaczliwa próba ze strony episkopatu ratowania resztek życia kościelno-religijnego w postaci układu z reżimem. Zjawia się w związku z tym dramatyczne pytanie, na jak długo? Kraj patrzy na Zachód, czeka na odsiecz, liczy na emigrację, spodziewa się zgodnego działania w imię wspólnych celów. Tymczasem dochodzą go głosy o rozbiciu. Znamienne jest szydercze przemówienie na ten temat, jakie ostatnio wygłosił Bierut. Wiadomości o rozbiciu, o objawach rozkładu na pewno nie wzmacniają nadziei w kraju i osłabiają wolę przetrwania.

O JEDNOŚĆ EMIGRACJI

Oto główne przesłanki, które nam nakazały dążyć do jedności, oczywiście nie sztucznej, ale do jedności trwałej, w imię określonych, wyraźnych celów i które nas skłoniły do podjęcia walki o jeden ośrodek polityki polskiej.

W grudniu ub. r. powołaliśmy do życia Radę Polityczną. Był to pierwszy etap w dziele skupiania polskich sił politycznych. Po stworzeniu Rady przeszliśmy do etapu drugiego, a mianowicie do próby uporządkowania stosunków z legalizmem. Gdyby nastąpiło oparcie instytucji państwowych o system stronnictw, mielibyśmy wtedy za sobą nie byle jakie osiągnięcie. Powstałby duży i mocny obóz oparty o zasadę ciągłości prawnej państwa, zgodny co do programu terytorialnego i niezależny w swojej działalności od obcych. Na boku pozostałby komitet Mikołajczyka, bez żadnego prawie wówczas znaczenia.

W tym celu rozpoczęliśmy z naszej inicjatywy rozmowy orientacyjne w różnych zespołach, po czym przeszliśmy do zakomunikowania naszym rozmówcom, popierającym obecny system rządowy i obecny sposób wykonywania konstytucji, naszych postulatów w sprawach najważniejszych. Nie szło nam o rozgrywki taktyczne, o targi polityczne, ale o stworzenie warunków trwałego porozumienia. Dlatego zaczęliśmy od rozmów, a nie od walki na wiecach. Chcieliśmy znaleźć zrozumienie dla rzeczy większych i istotniejszych niż tzw. walka o władzę, której zresztą nie można sprawować w dawnym, przedwojennym stylu.

Gdzie tkwi różnica i o co chodzi, skoro obie strony stoją na stanowisku ciągłości prawnej państwa?

Tzw. legiści, albo ściślej część z nich, stoją na stanowisku wykonywania konstytucji bez żadnych ograniczeń, traktując ją w dalszym ciągu jako narzędzie władzy jednej grupy. W swoim przywiązaniu do martwej już dziś nieraz litery prawa idą tak daleko, że niemal deifikują ustrój przedwojenny. Zapominają, że był on robiony w innej chwili dziejowej, dla innego człowieka i że nie wolno ze środka, jakim jest każda ustawa konstytucyjna, robić celu. Z niedoskonałego tworu ludzkiego robić nietykalną świętość, która ma służyć do bardzo ziemskich celów opanowania legalizmu przez jedną grupę, albo ściślej przez garść „wtajemniczonych". Stronnictwa wchodzące w skład Rady Politycznej uznają ciągłość prawną państwa polskiego, a więc i konstytucję z r. 1935, której nie można zmienić formalnie na emigracji. Chcemy jednak bezduszne nieraz formy ożywić treścią polityczną, wzmocnić oparciem o ruchy polityczne i w ten sposób uczynić z naszego ustroju środek do walki o Polskę, a nie o władzę.

Gdyby nie wojna, konstytucja uległaby na pewno zmianie. Chcemy przeto przystosować ją w wykonaniu do nowych warunków, w jakich przyszło nam działać, ażeby nie stała się zabytkiem muzealnym. Innymi słowy statycznej tylko koncepcji ustrojowej piłsudczyków przeciwstawiamy nową, dynamiczną, która by — mimo nieuznawania nas przez mocarstwa — stworzyła warunki skutecznego działania na gruncie międzynarodowym. Życie idzie naprzód i historii nie da się odwrócić. Sytuacja dzisiejsza wymaga środków nadzwyczajnych, nie waham się powiedzieć, rewolucyjnych. A tymczasem nasze czynniki państwowe cofają się do r. 1935. Mówi się o duchu partyjnictwa, którego nie zalecam i któremu się nie poddaję. Ale stokroć gorszy jest duch sekciarstwa i samouwielbienia u tych, którzy formalnie obowiązani są do stania na straży legalizmu. Dodajmy, że bardzo trudno będzie wywalczyć uznanie dla rządu legalnego na gruncie międzynarodowym. Jedno można powiedzieć na pewno, że nie zdobędziemy uznania, jeżeli legalizm będzie opierał się jedynie o te grupy, które dziś go bez zastrzeżeń popierają. Niezbędnym warunkiem uznania rządu będzie możliwie szerokie oparcie polityczne, a nie izolacja.

Kto odcina legalizm od żywych sił społeczno-politycznych, od związków z krajem, ten go — świadomie lub nieświadomie — grzebie.

STANOWISKO RADY POLITYCZNEJ

Stanowisko nasze sformułowaliśmy w czterech punktach:

1) Wysunęliśmy zasadę oparcia kierownictwa politycznego o system stronnictw wyznających demokratyczne zasady działania. Trzeba wybierać między dyktaturą, a raczej pseudodyktaturą, a systemem stronnictw. Ten ostatni jest zresztą zgodny z rytmem obecnych czasów. Przykład Turcji jest znamienny. Zasługą prezydenta Inönü jest, że nie fałszował wyborów, że nie chciał sztucznie trzymać się władzy i to władzy realnej, a umożliwił spokojne, bezkrwawe przejście od jednego systemu do drugiego. Oczywiście nie trzeba wpadać w drugą skrajność, która prowadzi do anarchii, do rządu słabego i bez woli. Ale czy tylko rządy partyjne bywają słabe? Nie znam równie słabego rządu, jak obecny „bezpartyjny". W związku z tym wysunęliśmy żądanie, aby nie mnożyć sztucznie stronnictw i grup politycznych. Ruchy polityczne z prawdziwego zdarzenia nie tworzą się na zawołanie, ale muszą wyrastać z głębszych potrzeb życia narodowego. Inaczej znikają równie szybko jak powstają, bądź — dopóki istnieją — zawadzają i obniżają poziom życia politycznego.

Toteż uważamy, że powinna być jedna grupa ludowa, stojąca na gruncie ciągłości prawnej państwa i występująca przeciw Jałcie, a nie dwie, jak jest dziś. Jeżeli chodzi o piłsudczyków, nie uważam, iżby ich należało odsuwać za szczere wyznawanie swoich poglądów. Nie wolno jednak dopuścić do nawrotu do systemu rządów przedwojennych. I dlatego, kiedy mnie pytają, czy należy włączać piłsudczyków w prace państwowe, w których zresztą zawsze w takiej czy innej postaci w czasie wojny udział brali, czy to w wojsku czy to w rządzie, odpowiadam — tak. Natomiast metody sanacyjne należy tępić, ażeby nie zatruwały polskiego życia. Trudno dziś myśleć o rządzeniu w sposób samowładny piłsudczyków bez Piłsudskiego. Na upartego można, ale widzimy, jak to wygląda, a zobaczymy, jak się to smutnie skończy, jeżeli nie przyjdzie opamiętanie. Najgorsze, że się przy tym osłabia i rozkłada legalizm.

Metody sanacyjne widzimy i w naciskach, jakie się wywiera w związku ze zbiórką na Skarb Narodowy. Słuszną ideę zbudowania niezależnych finansów i oparcia na nich samodzielnej polityki wykrzywia się przez próby stosowania przymusu, nawet szermowania przysięgą żołnierską, której nie wolno mieszać z dobrowolną daniną na Skarb Narodowy itp. Za dużo mamy ducha militarnego i to tam, gdzie go nie potrzeba. Warto podnieść, że próby zmilitaryzowania życia społeczno-politycznego zawiodły. Zarówno kongres Zjednoczenia jak i zjazd SPK odrzuciły niewybredne naciski i to olbrzymią większością. Trzeba stwierdzić, że na dole mamy objawy zdrowia i że gorsza jest selekcja na górze. Skarb Narodowy uczyniono przedmiotem rozgrywki politycznej, usiłując pod tym pozorem mobilizować ludzi dokoła rządu.

2) W związku z postulatem wykonywania ustawy konstytucyjnej w sposób demokratyczny zaproponowaliśmy powołanie Rady przy Prezydencie, złożonej z niewielkiej liczby osób (przy okazji prostuję, że nigdy nie była wymieniana żadna liczba, a więc i liczba 12 członków Rady, co niektóre organy rządowe bezmyślnie powtarzają) i ich zastępców, z którą by Prezydent wykonywał swoje prerogatywy, wypływające z art. 13 konstytucji. Szło nam o to, aby o kierunku polityki nie decydował jeden człowiek. Decyzja zatem w sprawie art. 13 byłaby zbiorowa, a wykonanie jednostkowe. Jedna grupa ma dziś wszystko — i Prezydenta, i Rząd, i Radę Narodową. Otóż my nie chcemy naszego prezydenta, prezydenta jednej grupy, chcemy prezydenta całości,

a nie części społeczeństwa, Prezydenta Rzeczypospolitej, a nie prezydenta piłsudczyków, socjalistów czy narodowych demokratów.

3) Proponowaliśmy wyłonienie Rady Jedności Narodowej wyposażonej w prawo kontroli nad rządem, złożonej z osób delegowanych przez stronnictwa, a nie powołanych drogą **nominacji** oraz z osób nie związanych z żadnym ze stronnictw. W ten sposób obok przedstawicieli stronnictw wchodziliby w skład Rady przedstawiciele duchowieństwa, wybitni działacze społeczni, naukowcy i inni. Rada miałaby charakter samorzutny, niezależny i mogłaby prowadzić akcję na terenie międzynarodowym tam, gdzie nas nie uznają.

4) Stronnictwa, zasiadające w Radzie Politycznej, domagały się zmiany na urzędzie Prezydenta Rzeczypospolitej, umożliwiającej osiągnięcie zjednoczenia politycznego.

Stronnictwo Pracy nie dało jeszcze ostatecznej odpowiedzi. Inne czynniki, popierające obecny emigracyjny system rządowy, zajęły wobec naszych postulatów w gruncie rzeczy stanowisko negatywne i nie wysunęły kontrpropozycji. Wobec tego uznaliśmy, że dalsze prowadzenie rozmów jest bezprzedmiotowe. Widocznie słuszna idea zjednoczenia wymaga więcej czasu, widocznie ci, którzy opanowali instytucje państwowe, nie dojrzeli jeszcze do porozumienia. Radziłbym im się spieszyć, żeby nie było za późno, żeby rozdział się nie utrwalił. Stanowisko przeciwników oznacza, że chcą nas dołączyć do swojego systemu. My dążymy do porozumienia, a nie do podporządkowania się grupie, która pokazała już, co potrafi. Rozmów w nieskończoność prowadzić nie można. Stąd przerwaliśmy je, zwłaszcza że trzeba rozwijać działalność na gruncie międzynarodowym, czego rząd nie robi.

Dopóki nie będzie nowych propozycji, nadających się do dyskusji, nie zamierzamy prowadzić jałowych pertraktacji. Postulat stworzenia jednego ośrodka polityki polskiej nie stracił nic na znaczeniu. Przeciwnie, wobec coraz szybszego rozwoju wydarzeń międzynarodowych należy w dalszym ciągu, nie zważając na rozbijaczy z jednej czy drugiej strony, dążyć do możliwie pełnego zjednoczenia.

Proces zjednoczenia, raz rozpoczęty przez powołanie Rady Politycznej, toruje sobie coraz bardziej drogę w umysłach Polaków, a dzięki naszej akcji zaczyna się ustalać pogląd, że taktyka tzw. „nieprzejednanych", trzymających się kurczowo pozorów władzy, może doprowadzić do unicestwienia legalizmu.

GDZIE TKWIĄ OPORY

Na zakończenie zapytajmy, kto winien, że nie doszło do porozumienia? Jabym inaczej postawił sprawę. Zapytałbym, gdzie tkwią opory wobec akcji zjednoczeniowej? Niewątpliwie wśród tych, którzy opanowali instytucje państwowe, którzy się zasiedzieli i nie widzą impasu, w jakim się znaleźli.

Jak się temu przeciwstawić? Nie wystarczy wyznawanie konieczności zjednoczenia. Trzeba walczyć o jego urzeczywistnienie wśród najbliższych i zmuszać do zmiany stanowiska opornych.

Wierzę, że zwycięży nie to, co dzieli, ale to, co łączy, nie ci, którzy żyją z nienawiści, a ci, co sieją zgodę.

ZJAZD KOMBATANTÓW

ZJAZD Stowarzyszenia Polskich Kombatantów z Wielkiej Brytanii zasługuje na nieco obszerniejsze omówienie z dwóch względów. Po pierwsze jest to jedyny w Brytanii zjazd delegatów wybranych bezpośrednio przez zebrania lokalnych kół organizacji, zjazd zatem w naszych warunkach wyjątkowo reprezentacyjny, bo złożony z przedstawicieli wybranych bezpośrednio przez kilkanaście tysięcy ludzi. Po drugie Oddział brytyjski SPK stał się głównym ośrodkiem sporu w sprawie Skarbu Narodowego.

Komisja Główna Skarbu, chcąc posłużyć się organizacjami społecznymi w akcji zbiórkowej, liczyła przede wszystkimi na organizację terenową SPK. Gdy zarząd Oddziału brytyjskiego tej organizacji, zgodnie ze stanowiskiem całego Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii, w skład którego wchodzi, postanowił w obecnych warunkach nie angażować organizacji w akcję zbiórkową, Komisja Skarbu zwróciła się ponad głową zarządu do poszczególnych okręgów i kół, by wzięły udział w akcji. Zarząd wydał okólnik podający stanowisko Zjednoczenia i zalecający okręgom i kołom nie angażowanie organizacji w tę akcję, pozostawiając stosunek do Skarbu Narodowego swobodnemu uznaniu każdego członka. Ten okólnik wywołał uchwałę Komisji Skarbu, powołującą się na przysięgę żołnierską, potępiającą zarząd SPK i wzywającą do niewykonywania zaleceń zarządu Oddziału. Następnie pewne koła, w których zwolennicy obecnego rządu mieli wpływy, powzięły uchwały potępiające zarząd Oddziału i uchwały te przesłały do prasy lub rozsyłały innym kołom. Wreszcie grupy sanacyjne usiłowały przeprowadzić wybory delegatów w kołach pod hasłem walki z zarządem Oddziału w obronie Skarbu Narodowego.

Przed zjazdem niektóre wysoko postawione osobistości wyrażały nadzieję na zupełną zmianę stosunków w SPK. W odpowiedzi na zaproszenie na otwarcie zjazdu, wysłane według stałej tradycji, gen. Odzierzyński odpowiedział w imieniu Prezydenta R.P. i swoim demonstracyjnym listem odmownym z powodu stanowiska zarządu w sprawie Skarbu Narodowego.

Zwolennicy rządu w pierwszej chwili byli nastawieni dość buńczucznie, nie orientując się w nastroju znacznej większości delegatów. Jeden z nich nawet stawiał wniosek o imienne głosowanie w sprawie natychmiastowego wysłania depeszy hołdowniczej do Prezydenta R.P. W rezultacie zjazd żadnych depesz do nikogo nie wysłał. Lepiej orientujący się w nastrojach nazajutrz zwolennicy rządu starali się unikać dyskusji nad meritum sprawy Skarbu, ograniczając się do jej strony formalnej. Jednakże dyskusja merytoryczna odbyła się i to wcale obszernie. Wielu delegatów z bardziej odległych kół po raz pierwszy miało możność wysłuchać opinii swych kolegów, dlaczego sprawa Skarbu jest sporna. Rzecz charakterystyczna, że najbardziej krytyczne w stosunku do sposobu realizacji Skarbu Narodowego wypowiedzi padały nie ze strony „londyńskich polityków" ale ze strony nieznanych w światku politycznym londyńskim przedstawicieli „terenu". I nie były to przemówienia anarchiczne czy nihilistyczne, potępiające w czambuł „górę", lecz rzeczowe argumenty za koniecznością kontroli nad tymi, którzy nie wykazali należytej dbałości o fundusze publiczne, zwłaszcza żołnierskie.

W trakcie dyskusji jeden z delegatów zakomunikował, że właśnie ostatnio fundusz żołnierski Środkowego Wschodu, zarządzany przez pochodzący z nominacji zarząd, przekazany został Skarbowi Narodowemu a to w tej postaci, że mniejszą część sumy przekazano gotówką a większą kwitami do zatwierdzenia przez Najwyższą Izbę Kontroli.

Wszyscy mówcy zgadzali się z zasadą potrzeby Skarbu Narodowego, większość natomiast krytykowała sposób i czas jego realizacji. Opozycja w stosunku do ustępującego zarządu oświadczyła, że z powodu okólnika w sprawie stosunku do Skarbu głosować będzie przeciwko absolutorium. W głosowaniu za absolutorium opowiedziało się 111 głosów, przeciw 26. Dla opracowania wyraźnego i zasadniczego stanowiska Stowarzyszenia w sprawie Skarbu Narodowego wybrano specjalną komisję, złożoną z przedstawicieli zarówno zwolenników akcji zbiórkowej jak i jej przeciwników. Większość komisji ułożyła wniosek stwierdzający, że dopóki sprawa Skarbu jest sporna i nie zostanie uzgodniona na innej płaszczyźnie, wszystkie ogniwa Stowarzyszenia wstrzymają się od udziału w akcji zbiórkowej, pozostawiając swoim członkom pełną swobodę osobistego postępowania. Te ogniwa, które bądź wysłały swoich przedstawicieli do komitetów Skarbu, bądź same potworzyły takie komitety, delegatów wycofają bądź komitety rozwiążą do pierwszego lipca. Indywidualni członkowie stowarzyszenia mogą wchodzić

do komitetów zbiórkowych ale nie mogą powoływać się na swoją przynależność do SPK.

Nie obyło się bez paru niemiłych zgrzytów, przypominających najgorsze wzory przeszłości. Tuż przed zjazdem parę kół, gdzie zarządy były za zbiórką, a delegaci zostali wybrani nie po ich myśli, zawiesiło tych delegatów w prawach członków pod rozmaitymi pozorami, by ich nie dopuścić na zjazd. W pierwszym dniu zjazdu paru delegatów zaczęło się nagle dopytywać, czy pod sprawozdaniem Komisji Rewizyjnej podpisani są wszyscy członkowie. Okazało się, że jeden z członków, p. Ćwiakowski, który nie zgłaszał żadnych odrębnych wniosków podczas prac komisji a wyszedł w ostatniej chwili przed spisaniem protokołu, motywując to złym stanem zdrowia, teraz ma wątpliwości i widzi podejrzane niejasności w księgowości. Komisja zażądała natychmiastowego otwarcia debaty nad tą sprawą i oświadczeniem p. Ćwiakowskiego. Wszystko zostało wyjaśnione, zjazd specjalną uchwałą stwierdził, że wszystko jest w porządku a p. Ćwiakowski zniknął z sali. W trzecim dniu obrad płk Perucki, członek jednej z komisji skrutacyjnych zjazdu, zgłaszając wniosek przeciwko partiom politycznym odczytywać zaczął nonsensy z jakiejś kartki. Okazało się, że jest to kartka wyborcza, wyjęta przez mówcę z akt komisji. Powstało takie oburzenie, że i ten mówca wolał zniknąć z sali obrad a wniosek jego następnie odrzucono jednomyślnie.

Z innych wniosków ogólnej natury, przyjętych przez zjazd, wymienić należy wniosek o ogólnonarodowym charakterze Polskich Sił Zbrojnych i konieczności trzymania z dala autorytetu wojska od rozgrywek wewnętrzno-politycznych oraz wniosek ubolewający nad stronniczym charakterem niegdyś wojskowego pisma „Orzeł Biały" i nad zwalczaniem przez to pismo organizacji ogólnokombatanckiej. Dodać tu warto, że na nastroje zjazdu wpłynął opublikowany w „Orle Białym" tuż przed zjazdem apel gen. Ducha do „grenadierów" i „karpatczyków", wzywający do walki z władzami Oddziału brytyjskiego SPK. Obok listu gen. Odzierzyńskiego, apel gen. Ducha wywołał liczne, nieprzychylne komentarze delegatów.

W trakcie zjazdu bardzo wyraźnie krystalizowała się opinia Stowarzyszenia. Szereg delegatów, którzy przyjechali informowani jednostronnie przez zwolenników obecnego rządu, pod wpływem dyskusji zmieniał stanowisko, co wyrażało się nawet w zmianie stosunku głosów z dnia na dzień. Pod wpływem tego krystalizowania się opinii zbiorowej słabło odpowiednio także stanowisko zwolenników udziału w akcji zbiórkowej, którzy w ostatnim dniu usiłowali już tylko bronić zasady wolnej ręki dla kół co do udziału w zbiórce. I to stanowisko nie znalazło poparcia zjazdu. Było ono zresztą nielogiczne, bo skoro zostawia się członkom wolną rękę, to nie można upoważniać zarządów kół do narzucania akcji członkom kół. Poza tym, gdyby się jednym kołom pozwoliło angażować w akcji zbiórkowej, nie można by innym kołom zabronić podkreślania przeciwnego stanowiska. A tym, o co większości chodziło, było zachowanie jedności organizacyjnej i społecznego a więc nie partyjnego charakteru pracy Stowarzyszenia. Zezwolenie ludziom zasiadającym we władzach Stowarzyszenia na indywidualne wchodzenie do komitetów zbiórkowych jest dowodem dużego liberalizmu organizacyjnego. Zresztą jeden z wybitniejszych zwolenników zbiórki na Skarb Narodowy sam stwierdził, że próby oparcia akcji na organizacjach społecznych były błędem i że on gotów jest wejść do komitetu Skarbu w swoim mieście indywidualnie ale nigdy nie jako prezes ogniwa, któremu przewodniczy.

Cała dyskusja wykazała, że „teren" posiada niemniejsze wyrobienie obywatelskie niż „Londyn" a większe od wielu ludzi, którym poświęcenie życia na zawodową pracę wojskową uniemożliwiło nabycie doświadczenia i wyrobienia w pracy społecznej. Ci, którzy liczyli, że frazesem lub groźną miną pozyskają mniej uświadomionych politycznie Polaków dla udzielenia poparcia rządowi p. Tomaszewskiego zawiedli się srodze. Gdyby byli na zjeździe SPK, mogliby się od delegatów niejednego nauczyć.

Jeżeli pisaliśmy dotąd wyłącznie niemal o sprawach politycznych, to dlatego, że są one interesujące dla ogółu naszych czytelników a nie dlatego, by na nich wyczerpywała się praca zjazdu. Rozważano tam przede wszystkim sprawy samopomocowe i organizacyjne. Powzięto szereg uchwał zmierzających do usprawnienia działalności gospodarczej, do jej zespolenia, do oszczędności. Niesposób zaprzeczyć zresztą, że w tych dziedzinach a zwłaszcza w dziedzinie organizacyjnej poprzedni zarząd zdziałał wiele, co się wyraziło choćby wzrostem ilości członków o kilka tysięcy i objęciem przez SPK kierownictwa w akcji zwalczania agentur komunistycznych wśród uchodźstwa. Oddział brytyjski SPK liczy blisko 14.000 członków, a jego budżet w ubiegłej kadencji zamykał się sumą przeszło 5.000 funtów.

Nowa Rada Oddziału wybrana została wedle klucza terenowego, w stosunku do liczebności poszczególnych okręgów. Są w niej zwolennicy wszystkich kierunków politycznych polskich stojących na gruncie ciągłości prawnej państwa. Przewagę, zgodnie z istotnym układem politycznym emigracji posiadają zwolennicy lub sympatycy kierunków reprezentowanych w Radzie Politycznej. Rada ta ukonstytuuje się w tych dniach i dokona wyboru nowego zarządu.

W sierpniu zbiera się zjazd walny SPK z całego świata. Zjazd taki odbywa się raz na trzy lata. Poprzedni zjazd odbywał się w epoce PKPR, w okresie kiedy SPK nie miało jeszcze w pełni charakteru organizacji społecznej. Stąd też wybrane przezeń władze główne nie odźwierciedlały istotnego oblicza organizacji ani potrzeb poszczególnych terenów. Władze te odgrywają rolę bardzo istotną, ponieważ majątek Stowarzyszenia stanowi całość i administracja jego zależy od władz centralnych. Oddział brytyjski jest najsilniejszym z oddziałów SPK, toteż na zjazd walny wybiera on 28 członków. Wybory tych delegatów dokonane przez zjazd Oddziału oparte były na tych samych zasadach i dały podobny wynik jak wybory do Rady Oddziału.

Na zjeździe nie brakło i dobrych powiedzeń. Tak np. jeden z delegatów ze środkowo-angielskiego okręgu przemysłowego, mówiąc o ludziach, którzy chcą na siebie wziąć cały ciężar reprezentacji i odpowiedzialności, użył porównania: „To są Samsony, ale Samsony z ogolonymi głowami".

Pisaliśmy przed paru miesiącami, że próby wciągnięcia organizacji społecznych do akcji na rzecz zbiórki na Skarb Narodowy oznaczają wprowadzenie do tych organizacji polityki i przestrzegaliśmy przed takimi zamiarami. Zwolennicy rządu Tomaszewskiego nie wzięli tych przestróg do serca i poszli na wprowadzenie polityki do organizacji społecznych. Oni tylko są odpowiedzialni, że czwarty zjazd delegatów Oddziału SPK Wielka Brytania stał pod znakiem dyskusji politycznej. Dyskusja ta wypadła dla nich samych druzgocąco a po części i kompromitująco. Mit „dobrych" dla eksploatatorów legalizmu mas rozwiał się. Zjazd SPK dał do zrozumienia w swojej uchwale wyraźnie: organizacja społeczna może brać udział w akcji Skarbu Narodowego tylko jeśli ta sprawa zostanie uzgodniona przez polskie organizacje polityczne stojące na gruncie ciągłości prawnej państwa. Dał w ten sposób także wyraz zrozumienia różnicy między polem działania stronnictw a polem działania organizacji społecznych.

Takie refleksje nasuwają się po blisko czterodniowych obradach zjazdu kombatantów.

ZBIGNIEW STYPUŁKOWSKI

„ŚWIADKOWIE" W PROCESIE SZESNASTU

Jak już donosiliśmy w poprzednim numerze mec. Zbigniew Stypułkowski wygłosił przez BBC godzinne przemówienie po angielsku na temat metody procesu sowieckiego. Audycja wywołała bardzo duże wrażenie w społeczeństwie brytyjskim. Setki listów i telefonów kierowanych bądź do BBC bądź bezpośrednio do autora wskazywały na to przemówienie jako na moment zwrotny w ocenie zagadnień sowieckich przez tutejszą opinię. Szczególne zainteresowanie okazały koła uniwersytetów w Oxfordzie i Cambridge. Zwrócono się z prośbą do mec. Stypułkowskiego o prawo włączenia materiałów z jego audycji do książek, które się przygotowują. Jeden z wybitniejszych polityków angielskich w swym liście ocenił audycję jako najważniejszą od czasów wojny.

P. Stypułkowski przemawiać będzie ponownie przez BBC, tym razem w audycji do kraju w piątą rocznicę procesu moskiewskiego, to jest w niedzielę 18 bm. o godz. 22.30. Poruszy on w niej także los swoich współtowarzyszy, a m. in. b. ministrów Jasiukowicza i Bienia, którym termin wykonania „kary" zakończył się 28 marca br., a mimo to dotychczas do Polski nie wrócili. P. Stypułkowski będzie również przemawiał w szeregu audycji europejskich, w programach dla Persji i dla Dalekiego Wschodu.

W piątą rocznicę tego historycznego procesu dzięki uprzejmości p. Stypułkowskiego drukujemy poniższy odcinek z jego książki opisujący „zeznania" świadków w czasie procesu.

PRZYWIEZIONO natomiast świadków wskazanych przez prokuratorów . Pochodzili oni wszyscy, chyba bez wyjątku , ze wschodnich ziem Rzeczypospolitej. Wszyscy też od dłuższego już czasu przebywali w więzieniach sowieckich. Nie trzeba się było o to ich pytać. Niespokojny wzrok, blado - woskowe twarze, wynędzniałe drżące ciała wskazywały aż nadto dowodnie, co ci ludzie przeszli, zanim kazano im składać w sali pałacu moskiewskiego swe oświadczenia. Na czole mieli wypisaną śmierć. Wyrok „wyższej miary obrony społecznej" w stosunku do niejednego dołączony był już nawet do akt naszej sprawy.

Zaprezentowanie świadków było wyreżyserowane tak, jak w dobrym cyrku pokazuje się wytresowane zwierzęta. Przed oczami publiczności ukryta jest klatka, z której się zwierzynę wypuszcza na arenę. Tak samo za każdym razem komendant sali pułkownik NKWD na polecenie Ulrycha otwierał drzwi z końca sali i wpuszczał świadka, który robił pozory człowieka wolnego. Ani śladu straży przy nim. Na chwiejących nogach stawał przed stołem sędziowskim i wypowiadał zadaną lekcję.

Lekcję tę umiał na pamięć. Wypowiadał ją płynnie i bez wahania, nie miał żadnej wątpliwości, ani skrupułów. Ani przewodniczący sądu, ani prokurator nie mieli z nim najmniejszego kłopotu. Zakłopotanie powstawało jedynie wtedy, gdy oskarżyciel próbował przerwać wywody, które na jego nawet smak wydawały się zbędne, zbyt wyjaskrawione, lub za daleko idące w swym kajaniu. Świadek bronił rozpaczliwie swego życia i sprzeciwiał się: „Panie prokuratorze, ale ja przecież nie powiedziałem jeszcze tego, że...". Gorączkowo ciągnął dalej opis swych „zbrodni" i „haniebnych" tendencji polskiego podziemia w stosunku do wyzwolicieli sowieckich.

Najbardziej charakterystyczne były zeznania pierwszego świadka wprowadzonego na salę. Był to profesor politechniki lwowskiej German. Odmalowywał barwnie przygotowania do zbrojnego powstania, które miało wybuchnąć w Polsce w lutym 1945 roku przeciw Związkowi Sowieckiemu. Dla tego powstania miał do dyspozycji według jego obliczeń około trzech tysięcy ludzi, pięć do sześciu karabinów maszynowych i około trzystu strzelb. Przy pomocy tych sił zamierzał włączyć do Polski nie tylko ziemie zrabowane w 1939 roku, ale ponadto i Białoruś z Połockiem oraz Ukrainę Sowiecką z Kijowem... Wszystko to według niego, było zamierzone i przygotowane na podstawie instrukcji otrzymywanych od rządu polskiego począwszy od 1943 roku. W czasie konfrontacji z generałem Okulickim okazało się, iż ten ostatni nie zna go wcale, z okręgiem stanisławowskim wskutek przesunięć linii frontu niemiecko - sowieckiego nie miał żadnej łączności i wobec tego o wydawaniu jakichkolwiek instrukcji nie mogło być mowy.

W praktyce German mógł przytoczyć tylko fakt zamachu terrorystycznego na dwóch obywateli sowieckich i usiłowanie podpalenia siedziby agentury komitetu lubelskiego, która dopomagała bolszewickim władzom w „ewakuowaniu" ludności polskiej z tamtejszych terenów. Gdy Okulicki usiłował podkreślić brak jakiejkolwiek proporcji pomiędzy tymi faktami i planem zbrojnego powstania, generał-pułkownik Ulrych zwrócił się do niego ze złośliwym zapytaniem: „Czy dla podsądnego było mało terroru?". Wywołał tym śmiech na sali.

Pokazano też innego świadka, niejakiego Stankiewicza. Ten znowu lubował się w ponurych opisach. Na zapytanie Rudenki: „Proszę opowiedzieć o rozstrzeliwaniach i zabójstwach", z sadystyczną pasją opisywał jak on i jego partyzancki oddział na terenie Wileńszczyzny mordowali nie tylko żołnierzy, ale także i sowieckich funkcjonariuszy rad wiejskich. Gdy mu na przeszkodzie stały dzieci, mordował je na zimno. Rannych dobijał, leżących kopał, nad innymi się znęcał. Wszystko dokonywał na rozkaz władz Armii Krajowej. Aby nie było wątpliwości podtrzymywał twierdzenie, iż wiele rozkazów otrzymywał na piśmie.

Wicepremier Jankowski zapytany został przez Ulrycha, gdy Stankiewicz skończył swoje oświadczenie: „I to jest żołnierz pańskiej Armii Krajowej?". Jankowski odpowiedział natychmiast: „Nie, to jest bestia". Rzeczywiście, metody sowieckie doprowadzają ludzi do przetwarzania się w bestie, zarówno w swych instynktach walki, jako też i w dążeniu do zachowania swego nędznego życia.

Z kolei trzeba było odmalować oskarżonych jako zwykłych rabusiów. Dla tego celu kazano składać zeznania świadkowi Niewiarowskiemu. Wstąpił on do oddziału partyzanckiego, w rejonie Nowogródka, w sierpniu 1944 roku, a więc wówczas, kiedy wojska sowieckie ponownie znajdowały się na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej od szeregu miesięcy. Gdy już opisał obrazowo w jaki sposób rozstrzeliwał w owym czasie własnoręcznie dwóch „partyzantów" sowieckich, udzielił następnie takich wyjaśnień prokuratorowi Rudence:

Rudenko: „Co świadek wie jeszcze o działalności oddziału?".

Niewiarowski: „Oddział zajmował się grabieżą".

Rudenko: „Kogo grabił?".

Niewiarowski: „Spokojnych obywateli, ludność cywilną".

Rudenko: „Proszę opowiedzieć jak to było".

Niewiarowski: „Nocą weszliśmy do wsi Maruliny, gdzie dokonaliśmy rabunku w domu Swiryda, zabraliśmy: dwie świnie, dwa pudy mąki i odzienie wojskowe".

Rudenko: „Komu podlegał oddział świadka?".

Niewiarowski: „Nasz oddział podlegał byłemu rządowi polskiemu...".

Galeria tych świadków wniosła na salę atmosferę ponurą. Widać było, jak się w niej męczył nawet przeciętny słuchacz sowiecki przyzwyczajony do tego rodzaju widowisk. Uczucie obrzydzenia względem ludzkiego upodlenia mieszało się z litością dla żywych trupów, które wydobywają jeszcze z siebie głos, ale cuchną z daleka. Ich przerażenie, gorączka, która ich toczyła — udzieliła się całej sali.

Było bardzo duszno i śmiertelnie cicho.

Dopiero pojawienie się kobiety, Aliny Grolińskiej, przed stołem sędziowskim wywołało wielkie odprężenie. Ot, rzekłbyś strumień świeżego, wiosennego powietrza pozwolił niespodzianie odetchnąć z ulgą. Była to młoda, dwudziestodwuletnia dziewczyna, ongiś studentka uniwersytetu lwowskiego, a później z konieczności pracownica fabryczna. Aresztowano ją przy radioaparacie nadawczym dopiero w maju 1945 roku. Nie zdołała więc może jeszcze w ciągu miesiąca stracić wiele z przysłowiowego uroku lwowianek. Piękne, bujne, złociste włosy zawiązane z tyłu jakimś gałgankiem więziennym podkreślały jej urodę. Skromna sukienka, ale nie więzienna, rysowała wdzięczne ruchy istoty naprawdę żywej. Akcent kresowy melodyjnego jej głosu dźwięczał prześlicznie w języku rosyjskim. Ona także wypowiedziała lekcję, ale zrobiła to w sposób godny. Mówiła tylko o sobie, ograniczyła się do rzeczowego przedstawienia swej pracy, nie kajała się w sposób poniżający.

Dał się odczuć jakiś szacunek na sali dla człowieka, może także zainteresowanie dla kobiety. Gdy z podniesionym czołem, kołysząc się lekko w biodrach, wracała pod straż, oczy wszystkich generałów, dyplomatów, korespondentów i pozostałej publiczności odprowadzały ją aż do chwili, gdy zatrzasnęły się za nią drzwi. Nastąpiła nie zarządzona przez nikogo przerwa w obradach.

Spośród działaczy politycznych, którzy siedzieli w więzieniach sowieckich, wezwano na rozprawę w charakterze świadka jednego tylko. Był nim Stanisław Działyński, z zawodu dziennikarz, wilnianin, który przez lata okupacji poświęcił się całkowicie walce o odzyskanie Wileńszczyzny dla Polski. Przyznawał on, iż niejednokrotnie dawał publicznie wyraz przekonaniu, że ludność zamieszkująca ziemie wschodnie żywi większą nienawiść do Związku Sowieckiego niż do Niemiec. Niemcy są przeciwnikiem, który już ginie, a Związek Sowiecki całą swą potęgą dąży do zabrania tych ziem na wieczne czasy. Przyjmował na siebie odpowiedzialność za te poglądy.

Wówczas Rudenko ustalił w drodze pytań, iż Działyński był przedstawicielem Stronnictwa Narodowego.

Rudenko: „Jak świadek może scharakteryzować tę organizację?".

Działyński: „To jest organizacja narodowa, polska".

Rudenko: „To jest faszystowska".

Działyński: „Według mojej osobistej opinii jest to tylko hańbiące, wymyślone oskarżenie, Stronnictwo Narodowe stało na gruncie czysto katolickim".

Wówczas Rudenko natychmiast zamknął ten temat mówiąc, iż podsądni przedstawiciele tego kierunku sami go charakteryzują. Ostatnia wypowiedź Działyńskiego była jedyną w ciągu całego okresu badania świadków, która nie była z góry przewidziana.

Tak jak na ogół we wszystkich procesach politycznych w Rosji Sowieckiej, tak i w sprawie szesnastu przywódców Polski podziemnej oskarżenie do zeznań świadków nie przywiązywało wagi szczególnej. Po wysłuchaniu jedenastu spośród nich prokuratorzy zrzekli się dalszych jedenastu. Ci, których zbadano, nie mogli, ze względu na swój poziom inteligencji i zakres działania wnieść do sprawy wiele, chociaż załamanie ich było bez wyjątku całkowite.

Podstawą procesu moskiewskiego pozostają zawsze i niezmiennie oświadczenia samych oskarżonych. Z ich strony nie może być już na publicznej rozprawie żadnych niespodzianek. Śledztwo nagromadzi po stu czy dwustu „przesłuchaniach" taką ilość „materiału", że można z niego wykroić każdą przydatną dla celów politycznych Związku Sowieckiego treść. Jest już tylko kwestią talentu krojczego, aby ukazała się ona w szacie najbardziej efektownej.

Wydaje mi się, że nawet moje stanowisko, tak odbiegające od reguły, stanowiło w reżyserii procesu przywódców polskiego podziemia czynnik obliczony. Związek Sowieki w czerwcu 1945 roku chciał jeszcze niekiedy, choć zawsze na cudzy rachunek, okazać się światu wspaniałomyślny. W szczególności mogło mu na tym zależeć w związku z toczącymi się z Mikołajczykiem równocześnie rozmowami o utworzenie tzw. Rządu Tymczasowego. W koncepcji wyroku skazującego przewidywał już z góry „uniewinnienie" kilku oskarżonych. Było mu też wygodnie wykazać się aż takim liberalizmem, który dopuszcza możliwość nieprzyznania się do winy przez jednego z oskarżonych. Ponieważ trwałem w uporze do końca, powiedziano sobie, „niechaj Stypułkowski odegra tę rolę". Gdyby im taka rola nie odpowiadała w całości widowiska, mieli mnóstwo sposobów aby nie dopuścić mnie w charakterze aktora. Mogłem być na przykład chory... i mogli osądzić mnie później w normalnym administracyjnym porządku.

Zdawałem sobie dokładnie z tego sprawę, jak w ogóle i z tego, że na procesie toczy się walka nie o wymiar sprawiedliwości ale walka polityczna, której potężny przeciwnik ma do dyspozycji NKWD, więzienie i wyrok śmierci, a ja tylko reszki swego charakteru i inteligencji. Nadto instynkt życia tkwiący w człowieku domagał się swych praw w tym momencie z uwielokrotnioną siłą. Wypadkową tych czynników była moja postawa.

Starałem się być przede wszystkim spokojny. Uśmiechałem się do sali, wywołując lub odpowiadając na nieokreśloną atmosferę przychylności, jaka się stamtąd ku mnie kierowała. Nie prowokowałem gestami czy miną sędziów i prokuratorów. Nie upoważniałem także swymi słowami do traktowania mnie jako ofiary, nad którą się można bezkarnie znęcać — psychicznie zrobiłem wszystko, aby uchodzić za równego w prawach przeciwnika.

Zauważyłem wyraźną tendencję ukrycia prawdziwych okoliczności towarzyszących naszemu aresztowaniu. Próbowano od Okulickiego wydobyć oświadczenie, iż rozwinięcie naszej działalności przestępczej przeciwko Związkowi Sowieckiemu uniemożliwiono „zwykłą metodą wywiadu". Wobec tego parokrotnie swoje wyjaśnienia zaczynałem od słów: „Kiedy, jak sądziłem, jechałem na proszony obiad do marszałka Żukowa, w rzeczywistości do Moswy na Łubiankę...". Generał-pułkownik Ulrych zirytowany rzucił mi pytanie: „Kto pana zapraszał do marszałka Żukowa?".

„Zaproszenie takie było nawet na piśmie, pochodziło od pułkownika gwardii Pimonowa działającego z ramienia generała - pułkownika Iwanowa i poparte było słowem oficera armii sowieckiej gwarantującym bezpieczeństwo" — odpowiedziałem.

„Czy zdaniem pańskim, tacy oficerowie istnieją w armii sowieckiej? Uległ pan po prostu trickowi NKWD" — tu generał roześmiał się jowialnie, a w ślad za nim śmiała się sala.

„Nie wiem" były moje słowa, „czy tacy oficerowie istnieją w korpusie sowieckim, czy też nie. Wiem natomiast, że narady na powyższy temat toczyły się w głównej kwaterze wojsk sowieckich i w asyście wielu wyższych szarżą oficerów, którzy treść tego pisma swą postawą i swymi słowami podkreślali. Jeśli w tych warunkach jest możliwe nabierać kogokolwiek na trick, używając do tego nazwiska o tak wielkim autorytecie, jakim jest marszałek Żukow, jeden z głównych zwycięzców nad hitlerowskimi Niemcami, nie tylko dla Rosji ale i dla całego świata — wówczas stwierdzam, iż taki trick w jakichkolwiek stosunkach będzie zawsze możliwy." Sala przestała się śmiać a wśród dygnitarzy wojskowych przysłuchujących się licznie rozprawie zauważyłem pewne poruszenie.

Generał Ulrych próbował też dowcipem zbyć moją obronę opartą na wspomnianym już memoriale.

Stanowił by on dla każdego obiektywnego sądu nieodparty dowód, że odpowiedzialne podziemie polskie nie dążyło w 1945 roku do walki zbrojnej na tyłach ZSSR uważając ją za beznadziejną i wyniszczającą jeno siły narodowe.

Ulrych zapytał: „Kiedy on był pisany?". Pisany był oczywiście przed aresztowaniem — ze stanowiska człowieka wolnego. Przewodniczący sądu zdobył się w tym miejscu na następującą uwagę: „Myśmy już dawno ocenili, że pan jest sprytnym adwokatem. Jadąc do marszałka Żukowa na obiad przygotował sobie pan ten memoriał do kieszeni, jako obronę na wypadek aresztowania". Wywołał tym śmiech ogólny. Śmiałem się i ja. Był to dobry dowcip, który charakteryzuje wiernie atmosferę zaufania, z jaką należy się odnosić do wszelkich pertraktacji ze Związkiem Sowieckim.

Odpowiedziałem: „Obywatelu - generale, nieraz byłem w ciągu ubiegłych lat w sytuacji zagrożenia aresztowaniem. Ale wówczas dla swej obrony nie siadałem do pisania memoriałów — natomiast z miejsca uciekałem. Doradzam to wszystkim kiedykolwiek będą w niebezpieczeństwie".

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

TEN SAM OD LAT

L. B. Namier: EUROPE IN DECAY. A Study in Disintegration 1936 - 1940. Macmillan & Co. Ltd. Londyn, 1950. Stron 330.

Profesor historii nowożytnej na uniwersytecie w Manchesterze L. Bernstein Namier, pochodzący z ziem polskich (zdaje się z Wołynia), zdobył sobie opinię jednego z przodujących historyków angielskich. Wszyscy krytycy zgodnie podkreślają zalety stylu pisarskiego autora, wielu też chwali bystrość jego sądów, głęboką znajomość przedmiotu i słuszność zajmowanego przez niego stanowiska w zakresie zagadnień politycznych ostatniej doby, o których autor prawie wyłącznie pisze w najświeższych swych książkach (jak w „Diplomatic Prelude" i w „Europe in Decay").

My, Polacy, nie mamy powodu entuzjazmować się dziełami p. Bernsteina Namiera, którego wystąpienia, również na łamach prasy codziennej, miały często charakter dla żywotnych naszych interesów szkodliwy. On to już w połowie 1941 r. na łamach „Timesa" rozpoczął cykl artykułów uzasadniających rzekomą słuszność roszczeń rosyjskich do naszych ziem wschodnich i w znacznej mierze przyczynił się do ugruntowania w opinii angielskiej idei, iż przyjęcie tzw. linii Curzona daje sprawiedliwe rozwiązanie problemu terytorialnego polsko-rosyjskiego. Profesorowie „timesowi" — Carr i Namier skutecznie grzebali Polskę i przygotowywali grunt pod decyzje teherańskie i jałtańskie.

Zarówno w „Diplomatic Prelude", jak i w „Europe in Decay" o sprawach polskich jest często mowa, chociaż w ostatniej książce raczej ubocznie. „Europe in Decay" jest właściwie przedrukiem artykułów ogłoszonych przez autora w różnych czasopismach. Są to przeważnie recenzje i omówienia wydanych w ostatnich latach pamiętników różnych mężów stanu i polityków, jak Flandina, Reynauda, Bonneta, Baudouina, Churchilla, Stucki (posła szwajcarskiego przy rządzie Pétaina w Vichy), Ciana itd. Dalej znajduje się tu omówienie pewnych wydawnictw oficjalnych angielskich, amerykańskich i rosyjskich, rzucających światło na okres bezpośrednio poprzedzający wojnę.

W tych szkicach, pisanych, trzeba to przyznać, bardzo interesująco, przedstawione są z jednej strony pozbawione wszelkich skrupułów, jednak gorączkowe i awanturnicze posunięcia polityki niemieckiej i włoskiej, z drugiej zaś strony niezdecydowane, bojaźliwe, a przy tym dosyć nierealne i przerzucające się z jednej ostateczności w drugą wystąpienia zachodnich demokracji.

O polityce rosyjskiej autor tym razem wypowiada się powściągliwie, podczas gdy w poprzedniej swej pracy raczej bronił stanowiska Sowietów, które wybrały zamiast proponowanej im współpracy politycznej i wojskowej z Zachodem, współdziałanie z Niemcami.

Swoim zwyczajem autor nie szczędzi ukłuć pod naszym adresem. Polityka polska, według niego, przepojona była manią wielkości, możliwy wkład wojskowy polski przeceniany był na Zachodzie, weto Polski przeciwko ewentualnemu przemarszowi wojsk rosyjskich przez terytorium Polski przesądzało ujemnie pertraktacje francusko - angielsko - rosyjskie latem 1939 r. itd. Załączniki do książki dotyczą wyłącznie spraw polskich. Są to: przede wszystkim dokumenty dostarczone autorowi przez zmarłego prezydenta Benesza, a oświetlające szeroko akcję dyplomatyczną Polski w sprawie Zaolzia w okresie Monachium — opublikowanie tych dokumentów w oderwaniu od okoliczności poprzedzających jest po prostu złośliwością — oraz wymiana listów Bonnet — Łukasiewicz z 1939 r.

(m. ost.)

Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

UCHWAŁY ZJAZDU SPK

Poniżej podajemy trzy zasadnicze uchwały czwartego zjazdu SPK w Wielkiej Brytanii.

W SPRAWIE SKARBU NARODOWEGO

IV zjazd Oddziału uznaje słuszność i ważność idei Skarbu Narodowego. Zanim jednak powstanie wspólne kierownictwo polityczne niepodległościowej emigracji — w sprawie obecnie przeprowadzanej zbiórki nie może nie istnieć różnica zdań w opinii publicznej.

Pragnąc uniknąć rozdźwięków w Stowarzyszeniu na tle wewnętrznopolitycznym IV zjazd Oddziału SPK Wielka Brytania stwierdza, że

1) Oddział SPK Wielka Brytania do czasu wyrównania różnic w poglądach na obecnie prowadzoną akcję zbiórki na Skarb Narodowy — nie bierze w niej udziału.

2) Każdy członek Stowarzyszenia ma pełną swobodę osobistego ustosunkowania się do akcji zbiórki na rzecz Skarbu Narodowego, a żadne z ogniw organizacyjnych nie może pobierać uchwał, które by tę swobodę krępowały.

3) W razie powstania wśród członków jakiegokolwiek ogniwa Stowarzyszenia inicjatywy akcji związanej ze zbiórką na Skarb Narodowy — winni oni prowadzić tę akcję poza ramami organizacyjnymi Stowarzyszenia w drodze powołania w tym celu specjalnych organów, które by ani organizacyjnie ani swą nazwą nie były związane ze Stowarzyszeniem.

4) Ogniwa organizacyjne Stowarzyszenia, które już powołały własne komitety zbiórki, dostosują się do postanowień niniejszej uchwały do dnia 1 lipca 1950 r., a ogniwa organizacyjne, które wydelegowały swych przedstawicieli do innych komitetów zbiórki — do dnia 31 lipca br. wycofają swych przedstawicieli, którzy oczywiście mogą pozostać w tych komitetach w innym charakterze.

W SPRAWIE OBYWATELSTWA

Zjazd Oddziału SPK Wielka Brytania stwierdza, iż zachowanie obywatelstwa polskiego jest podstawowym czynnikiem politycznego charakteru emigracji polskiej i jej podstawowym warunkiem do prowadzenia dalszej walki o niepodległość państwa polskiego.

Przyjęcie obcego obywatelstwa może być usprawiedliwione jedynie wyjątkowymi okolicznościami. W tym wypadku starający się o obce obywatelstwo winien uzyskać uprzednio zgodę od legalnych władz polskich.

W SPRAWIE WOJSKA

Zadaniem SPK jest walka o utrzymanie polskości w oparciu m. in. o zdrowe tradycje żołnierskie Polskich Sił Zbrojnych, do których szerokie masy społeczeństwa polskiego, a w szczególności młodzież polska, powinny mieć jak najbardziej pozytywne ustosunkowanie się.

W związku z tym w obecnej chwili jednym z głównych zadań Oddziału SPK jest urabianie, pogłębianie i szerzenie wśród swych członków i społeczeństwa polskiego pozytywnego stosunku do instytucji wojska w oparciu o następujące założenia:

1) Polskie Siły Zbrojne są ramieniem zbrojnym narodu i mają za zadanie wykonywanie obowiązków ogólnonarodowych w myśl nakazów kierownictwa politycznego narodu.

2) Polskie Siły Zbrojne będąc instrumentem polityki ogólnopaństwowej opierać się winny o całość sił politycznych i społecznych narodu. Wobec tego wciąganie autorytetów wojska do zajmowania stanowiska wobec spraw wewnętrzno-politycznych nas dzielących obniża siłę tego instrumentu.

3) Istotą służby w Polskich Siłach Zbrojnych zgodną z duchem czasu i tradycją żołnierską polską jest: powszechność służby, demokratyzm jej i ogólnonarodowy charakter.

4) Polskie Siły Zbrojne jedynie oparte o takie założenie mogą mieć zapewnione te ich istotne cechy, które decydują o ich wartości, a to — zwartość, ideowość i karność opartą o głębokie poczucie wolności i własnej wartości każdego z ich członków.

PRACE ZPUW

O status prawny uchodźców

Zjednoczenie Polskiego Uchodźstwa Wojennego wspólnie ze Światowym Związkiem Polaków z Zagranicy opracowały i wysłały do przewodniczącego Rady Ekonomiczno-Społecznej Narodów Zjednoczonych, do Sekretarza Generalnego NZ, oraz do jego zastępców, do 14 członków Komitetu dla Spraw Osób Bezpaństwowych, do Naczelnego Dyrektora IRO oraz do szeregu innych wybitnych osobistości memoriał w sprawie statusu prawnego uchodźców. W przygotowaniu jest następny memoriał, który ustosunkuje się do konkretnych przepisów projektu międzynarodowej konwencji dotyczącej statusu prawnego osób pozbawionych opieki konsularnej kraju pochodzenia.

Nie trzeba dodawać, że od pomyślnego przebiegu przygotowań projektu i jego ostatecznego brzmienia zależeć będzie pozycja prawna i polityczna uchodźców rozproszonych po wszystkich krajach poza żelazną kurtyną.

Odszkodowania dla b. więźniów

Prezydium Komitetu Wykonawczego ZPUW wystosowało list do Wysokiego Komisarza amerykańskiego w Niemczech p. McCloya na temat ustawy o odszkodowaniach dla ofiar prześladowań hitlerowskich.

Zjednoczenie Polskich Uchodźców w Niemczech

Komisja ZPUW w Niemczech, która miała za zadanie uporządkowanie polskich stosunków społecznych na tym terenie, zakończyła drugi etap swej działalności. W ciągu najbliższych tygodni rozwijać się będą prace przygotowawcze, które zakończą się powołaniem do życia Zjednoczenia Polskich Uchodźców w Niemczech. Komisja współdziałała harmonijnie z wszystkimi polskimi organizacjami społecznymi na terenie Niemiec.

W ten sposób zostanie zakończony kilkoletni spór, który sparaliżował ośrodki organizacyjne Polaków na tym terenie.

Z Norwegii

Walne Zgromadzenie Związku Polaków w Norwegii powzięło rezolucję, w której zebrani przesyłają Zjednoczeniu Polskiego Uchodźstwa Wojennego zapewnienia o jedności ideowej więzi organizacyjnej łączącej ich z całą Polonią zagraniczną, skupioną w Zjednoczeniu Polskiego Uchodźstwa Wojennego.

ZE ZWIĄZKÓW WSCHODNICH

W piątek, 2 bm. odbyło się pierwsze zebranie nowowybranej Rady Naczelnej Związku Ziem Północno-Wschodnich R. P.

Prezesem Rady został ponownie mec. Olgierd Daniłłowicz.

PIELGRZYMKA DO WALSINGHAM

W pierwszy dzień Zielonych Świąt, 28 ub. m., odbyła się uroczysta pielgrzymka młodzieży polskiej do Walsingham, ośrodka najstarszego kultu maryjnego w Anglii. Walsingham leży w hrabstwie Norfolk i od czasów reformacji znajduje się w ruinach. Odrodzenie katolicyzmu angielskiego spowodowało również odrodzenie pielgrzymek do Walsingham. Pielgrzymka polska była odnowieniem ślubowań akademickich złożonych na Jasnej Górze. Organizował ją Stały Komitet Akademickich Pielgrzymek Maryjnych, którego sekretarzem jest ks. Kornacki. W pielgrzymce brało udział około 800 osób, głównie akademików polskich z Wielkiej Brytanii a także młodzieży wyższych klas z polskich szkół średnich w Wielkiej Brytanii. Wśród pielgrzymów znajdowali się delegaci szkół młodzieży akademickiej z Belgii, Holandii, Francji, Szwajcarii, Szwecji i Włoch. Brała także udział grupa uczestników pierwszych ślubowań jasnogórskich oraz grupa seniorów Veritasu i rodziców młodzieży szkolnej. Niektórzy z uczestników bezpośrednio przybyli z pielgrzymki do Rzymu.

Pielgrzymka wyruszyła koleją z Londynu o godz. 1 w nocy do Walsingham a stamtąd piechotą do cudownej kaplicy. W Walsingham uformowała się procesja, prowadzona przez ks. inf. Michalskiego, do której przyłączyły się również pielgrzymki z pobliskich ośrodków polskich w Ludford Magna i Checkendon. Niesiono krzyż i sztandary sodalicyjne oraz wotum w postaci pięknie wykonanego ryngrafu. Po przybyciu do słynnej Slipper Chapel ks. inf. Michalski odprawił mszę św. w asyście ks. pref. Bardla z Lilford i ks. pref. Przybysza ze Stowell Park. Po mszy odbyło się poświęcenie ryngrafu wotywnego. Kazanie wygłosił ks. Kirschke, rotę ślubowania jasnogórskiego odczytał ks. Warszawski, moderator Sodalicji Mariańskich a przemówienie wygłosił p. L. Angerer, prezes Zrzeszenia Studentów Polaków Zagranicą. Następnie odbyło się złożenie ryngrafu u stóp cudownej figury Matki Boskiej i defilada pielgrzymów poprzez kaplicę.

Po uroczystości uczestnicy zwiedzili miejscowe zabytki, następnie udali się do obozu polskiego w Brandon, gdzie odbyło się nabożeństwo majowe z udziałem mieszkańców obozu, po czym nastąpił powrót do Londynu.

Z okazji pielgrzymki ukazała się drukowana broszura ilustrowana „Walsingham 1950".

POLSKA UROCZYSTOŚĆ NA LONG ISLAND

1 bm. odbyła się uroczystość odsłonięcia obrazu, dzieła malarza Wincentego Wodzińskiego w pięknie urządzonym refektarzu Domu Misyjnego oo.misjonarzy św. Wincentego (lazarystów) w Whitestone na Long Island (USA).

Siedziba oo. misjonarzy leży w

pięknej okolicy na peryferiach Nowego Jorku. Ogród i dom przypominają na każdym kroku polską atmosferę, którą żyją ojcowie. Całe swe życie poświęcili oni niesieniu pomocy Polakom we wszystkich zakątkach świata. Historia życia każdego z nich, to historia części narodu polskiego. Opowiadają o niej z humorem a zarazem ze skromnością. Przeżycia ich w najodleglejszych krajach, dokąd tylko Polacy zdołali dotrzeć, tak bardzo są swojskie żołnierzom tułaczom drugiej wojny światowej. Niejeden z nich w czasie swej wędrówki zetknął się z pracą oo. misjonarzy św. Wincentego, czy to w Australii, Kanadzie, Brazylii, Wenezueli, Chinach czy Hawanie. Miło jest też sercu Polaka usłyszeć, że pierwszym biskupem w Chinach w Pepingu był właśnie Polak misjonarz J.E. biskup Krauze. Musiał on opuścić teren swej pracy po zajęciu Chin przez komunistów i obecnie przebywa wśród oo. misjonarzy w Ameryce.

Odsłonięcia obrazu dokonał jego ofiarodawca p. John O. Crane, syn znanego przemysłowca i dyplomaty, wypróbowanego przyjaciela Polaków, znawcy i kolekcjonera sztuki polskiej, p. Charles R. Crane'a. P. John O. Crane wielokrotnie bywał w Polsce w latach od 1921 — 1937. Ojciec p. Crane'a w czasie swych dyplomatycznych podróży na wschód często bywał w Polsce i wielce interesował się sztuką polską szczególnie malarstwem i nie szczędził pieniędy na kupno dzieł polskich mistrzów. Nabył też dzieło Wodzinowskiego pt. Niedziela Wielkanocna. Obraz jest we wszystkich katalogach sztuki świata. Obraz ten tak bardzo polski oddający wiernie przywiązanie ludu polskiego do wiary katolickiej i jego pobożność, ofiarował p. John O. Crane na ręce ks. Karola Pacherskiego, obecnego proboszcza parafii św. Stanisława w New Haven w stanie Connecticut, dla oo. misjonarzy św. Wincentego.

Po odegraniu hymnów, rozpoczynając tę podniosłą uroczystość, o. Pacherski w pięknej mowie po angielsku powitał ofiarodawcę oraz gości przybyłych na tę uroczystość. Podkreślił w niej zasługi ojca p. Crane'a dla sprawy polskiej i przyjaźń jaka go łączyła z Polakami. Pragnę tu nadmienić, że p. Charles R. Crane był przyjacielem Romana Dmowskiego i był tym, który przedstawił Paderewskiego prezydentowi Wilsonowi. Kończąc swe przemówienie o. Pacherski poprosił p. J. O. Crane'a o odsłonięcie obrazu. Szlachetne, poważne, skupione twarze ludu polskiego przypomniały nam żywo naszą ojczyznę i jej piękno. Następnie zabrał głos sędziwy o. wizytator Antoni Mazurkiewicz, którego dziełem i zasługą jest właśnie posiadłość oo. lazarystów w Whitestone. Nabył ją i wybudował ten dom przed 26 laty. Dziś posunięty w wieku, posługujący się aparatem dla wzmocnienia słuchu, porwał serca zebranych, kiedy w prostych a pięknych słowach dziękował ofiarodawcy za wspaniały dar będący symbolem przyjaźni polsko - amerykańskiej. Wspomniał o. Mazurkiewicz, że na obrazie tym widać postać mistrza Jana Matejki, którego umieścił wdzięczny uczeń. Po prawej stronie widać też szlachetną postać samego Wodzinowskiego.

Po przemówieniu o. Mazurkiewicza wszyscy przeszli do sali jadalnej gdzie zasiedli do polskiej wieczerzy. Atmosfera przy stole była tak rodzinna i miła, że nawet dotąd poważny i nieco sztywnie urzędowy nasz ofiarodawca poczuł się człowiekiem jednej rodziny. Oo. misjonarze okazali się też wspaniałymi śpiewakami, kiedy zaśpiewali p. Crane nasze polskie „Sto lat". Po tej pieśni nastąpiły inne i tak już czas w miłym nastroju zeszedł do końca wieczerzy. Po przejściu do salonu przy dźwiękach fortepianu, przy którym zasiadali kolejno ks. Łukaszczyk i red. Borzęcki, towarzystwo spędziło resztę niezapomnianego wieczoru.

Wśród gości, poza gospodarzami oo. misjonarzami w osobach księży: o. Antoniego Mazurkiewicza, o. Karola Pacherskiego, o. Ignacego Dudziaka, o. Pawła Dylli, o. Józefa Swałtka, o. Wojciecha Kranza, o. Stefana Króla, o. Piotra Olszówki, o. Józefa Łukaszczyka, zauważyliśmy znaną a cichą działaczkę na terenie Ameryki, która najbardziej przyczyniła się do tej uroczystości p.Jurgielewiczową, p.Znamięckiego dawnego sekretarza Romana Dmowskiego w czasie jego pobytu w Ameryce, dzięki niemu to właśnie ofiarował p. J. O. Crane ten obraz oo. misjonarzom, p. Dziarczykowskiego b. konsula w Cassablance, który również przyczynił się wielce do urządzenia tej uroczystości, państwa Mastaj, których zasługą było odnowienie obrazu, red. Borzęckiego, p. Korsakową, p. Niebieszczańskich i dra Kołodyńskiego

a. b.

„MYŚL POLSKA"
założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W.8. Tel. WEStern 1797. Prenumerata półroczna 18 sh lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol. W Belgii: miesięcznie 21 fr., kwartalnie 60 fr., półrocznie 120 fr.